NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 18 Katowice, dnia 11-go maja 1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

trzecią niedzielę po Wielkanocy

LEKCJE

z listu pierwszego św. Piotra rozdział II, wiersz 11—19.

Najmilsi! proszę was, jako przechodniów i gościów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy, mając obcowanie wasze dobre między pogany, aby w tem, w czem was pomawiają jako złoczyńców, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcież tedy poddani wszelkiemu stworzeniu dla Boga: chociaż królowi, jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców,, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu, jako wolni, ale nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży. Wszystko czcijcie. Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo to jest łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XVI, wiersz 16—22.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich:

Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca. Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczko — a ujrzycie Mnie“ — i: „odchodzę do Ojca“? Pytali się więc: Co może oznaczać „maluczko“? — Nie wiemy, o czem mówi!

Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: Rozprawiacie o tem między sobą, żem powiedział: „Maluczko, a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie“. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni. Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Niedziela ta, jest poświęcona Opiece św. Józefa.

LEKCJA

z księgi Genesis, rozdz. XLIX.

Syn przyrastający Józef, syn przyrastający, i śliczny na wejrzeniu; córki przebiegały się na murze. Ale rozjątrzyli go, i swarzyli się, i zajrzeli mu mający strzały. Usiadł w mocy łuk jego, i rozwiązane są związki ramion i rąk jego, przez ręce mocnego Jakóbowego: stamtąd wyszedł pasterz, kamień Izraelski. Bóg ojca twego będzie pomocnikiem twoim, a Wszechmogący będzie błogosławił błogosławieństwy, niebieskiemu zwierzchu, błogosławieństwy przepaści leżącej na dole, błogosławieństwy piersi żywota. Błogosławieństwa ojca twego wzmocnione są błogosławieństwy ojców jego, ażby przyszło pożądanie pagórków wiecznych. Niechaj będą na głowie Józefowej, i na ciemieniu Nazarejczyka między bracią swoją.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdz. III. w. 21—22.

Onego czasu: I stało się, gdy był chrzczon wszystek lud, i gdy Jezus był ochrzczon, i modlił się, że się niebo otworzyło, i zstąpił nań Duch Święty w osobie cielesnej jako gołębica; i stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w tobiem upodobał sobie. A ten Jezus poczynał być jakoby w trzydziestu lat, jako mniemano, syn Józefa.

NAUKA.

To co nam podaje dzisiejsza ewangelja święta, stanowi cząstkę owej czułej mowy, jaką żegnał się Pan Jezus z uczniami krótko przed rozpoczęciem gorzkiej swojej męki. Uczniowie nie rozumieli znaczenia tych słów, albowiem słaba była jeszcze ich wiara w Zbawiciela. Zawsze jeszcze spodziewali się, że Mistrz założy wielkie, ziemskie królestwo, w którem oni zajmą pierwsze urzędy. Jakże miało się z takiem potężnem królestwem w ich myśli pogodzić upokorzenie, poniżenie, szubienica, ukrzyżowanie! Dlatego słusznie powiedział im Pan Jezus wówczas: „Wszyscy się ze mnie zgorszycie“. Ani im przez głowę nie przeszło, że Mistrz miałby ich opuścić. Zakłopotani tedy szepcą między sobą: „Co to znaczy, że mówi do nas: Maluczko a nie ujrzycie mnie. Nie wiemy co on mówi“. Pan Jezus jednak wyraźniej już daje im do zrozumienia, że czeka go śmierć haniebna, a zatem rozstanie z niemi. I dodaje: „Wy będziecie się smucić i narzekać — to znaczy: z powodu mojej śmierci — ale świat będzie się radował“. Świat bowiem mniemać będzie, że zwycięstwo odniósł nademną. Krótko atoli potrwa ten triumf. „Maluczko a ujrzycie mnie znowu“, albowiem trzeciego dnia zmartwychwstanę chwalebnie. „Wtedy smutek wasz w radość się obróci“. Po smutku kilku dni przyjdzie radość, której nikt już nie będzie zdolny odebrać.

Maluczko, króciutko trwa życie ziemskie i jego niedola. Czem jest życie ziemskie w porównaniu do wieczności? — pyta św. Augustyn. Chwilą, mgnieniem oka! A po tej chwili przychodzi wieczność bez końca. „Wieczność!“ Co za przerażająca myśl! Ale też co za pociecha! Przerażenie dla złych, pociecha dla dobrych, więc daj Boże i dla nas! Amen.

Bohater.

(Dokończenie.)

Ksiądz chodził po pokoju, pykał z fajeczki, myślał, wreszcie stanął przed Wojciechem, położył mu rękę na ramieniu i rzekł z uśmiechem:

— Dobry z ciebie Polak-katolik. Znam cię już dotychczas. I dziś wiem, z czem przyszedłeś. Chcesz, żebym poszedł z tobą do Prętnika.

— Wojciech aż za kolana księdza ułapił.

— Myślałem, ale nie śmiałem powiedzieć — bąkał.

Proboszcz odsunął się, a z twarzy znikł mu uśmiech. osiadła zaś jakby srogość. Spojrzał w siwe oczy Wojciecha.

— I tyś śmiał wątpić w mój obowiązek?

Wojciech porwał się z krzesła, do rąk przypadł, chciał przepraszać, lecz ksiądz odsunął go od siebie i wyszedł do sąsiedniego pokoju, mówiąc w drzwiach:

— Idziemy. Zaraz się przebiorę.

W jakie dziesięć minut już był z powrotem, przebrany w strój chłopski zwykły, roboczy. Ksiądz spojrzał na zegar. Dochodziła jedenasta.

— Za półtorej godziny będziemy na miejscu. Będzie już na północy. Mogą przyjmować komunję św.

Wyszli obaj z plebanji. Proboszcz wstąpił do kościoła, wziął z tabernakulum Przenajświętszy Sakrament, jak wiatyk dla chorych, ukląkł na chwilę przed ołtarzem, skupił się w modlitwie, potem wstał, wyszedł z kościoła, zamknął zakrystję, schował klucz do kieszeni i rzekł do Wojciecha:

Spieszmy się.

Puścili się naprzód szarą wstęgą wybiegającej ze wsi do lasu drogi. Gdy wieś znikła daleko za nimi, rzucili się w jakąś ścieżynę w bok i wkrótce ogarnął ich mrok lasu. Niebotyczne jodły szumiały wysoko swemi koronami, jakby opowiadając coś sobie nawzajem szeptem. Miękki mech głuszył ich szybkie kroki. Po jakiejś pół godzinie marszu Wojciech zatrzymał się.

— Niezadługo las się skończy. Za lasem granica. Posterunki graniczne obejdziemy, lecz na wszelki wypadek trzeba udać, żeśmy chodzili do lasu po jakiś kawałek drewna.

To mówiąc przyłożył ostrożnie siekierę do pnia rosnącego obok młodego dębczaka i jął go wolno podcinać. Po lesie rozchodził się ledwie dosłyszalnem echem słaby stukot siekiery o pień. Wreszcie dębczak padł, Wojciech obrał jeszcze gałęzie i wziął zrąbaną, długą tykę na plecy.

Wojciech wysunął się naprzód. Węszył dokoła jak pies gończy, nasłuchiwał, przebijał pochmurną noc oczyma, aż na skraju lasu wziął księdza za rękaw od bluzy.

— Rów graniczny. Niech dobrodziej uważa.

Dłuższy krok i znaleźli się po stronie bolszewickiej. Szli teraz pełnym krokiem przez martwe pola, podobni do dwóch cieni, starających się uporczywie wsiąknąć w czarniawą toń nocy. Ujrzeli wreszcie kępkę ciemnych drzew, przytulonych do siebie. Był to cmentarz w Prętniku. Przeszli koło cmentarza, szepcąc Wieczny Odpoczynek, przecięli drogę i weszli znów na pola, posuwając się w kierunku wsi. Wojciech teraz prowadził śmiało. Dosięgli opłotków. Jakiś pies szczekał, wybiegłszy naprzeciw idących, lecz Wojciech uciszył go natychmiast. Pies poznawszy znajomego, przestał szczekać, pokręcił kudłatym ogonem i przepadł w czeluściach nocy. Zdala przebłyskiwało światełko z gminnego domu. Kozacy widocznie jeszcze się raczyli.

— Już jesteśmy na miejscu.

Wyrzekłszy to cichaczem, Wojciech wprowadził księdza w obszerne podwórze, przemierzyli go obaj i weszli do izby.

W izbie płonęło światło, lecz okna były szczelnie zasłonięte. Na stole i dokoła stołu na podłodze stały poustawiane koszyki z jadłem świątecznem.

Wojciech skoczył do komory po kropidło, przyniósł je, podał księdzu, sam zaś pobiegł znów na drugą stronę domu. Za chwilę ktoś wybiegł z chaty Wojciecha na podwórze i przepadł w ciemnościach. Wojciech wrócił do izby. Ksiądz wyjął z kieszeni złożoną stułę i założył ją na siebie. Gospodarz zapalił dwie świeczki, podał księdzu flaszeczkę z wodą święconą, którą zawsze miał w domu, i ukląkł koło stołu. Proboszcz odmówił pacierze, pokropił jadło i zwrócił się do Wojciecha:

— Dawaj mi teraz tych grzeszników. Wyspowiadam ich.

Zaraz przyjdą księże proboszczu — wyszeptał gospodarz. — Posłałem na wieś.

Ksiądz usiadł na krześle i począł słuchać pierwszego Wojciecha. Powoli izba poczęła napełniać się przybyszami. Wszyscy skupiali się w kącie, czekając swej kolei. Ksiądz wysłuchiwał grzeszników, przestrzegał przed złem i umacniał w wierze. Zegar ścienny wydzwonił trzecią godzinę, gdy zebrani w izbie przystąpili do stołu Pańskiego.

Po skończeniu świętej ceremonji, ksiądz na odchodnem zwrócił się do zgromadzonych:

— Pamiętajcie zawsze, żeście się urodzili Polakami i katolikami. A Polacy zawsze byli przedmurzem chrześcijaństwa na wschodzie.

I wyszedł. A z nim dwóch gospodarzy prętnickich, którzy mieli go przeprowadzić przez granicę.

W chacie zaczęły się podnosić głosy, lecz Wojciech dał znak ręką, pokazując na drzwi i przykładając palec do ust. Więc i izba zaczęła się opróżniać z przybyłych.

Na drugi dzień rano kozacy, przybyli wczoraj do wsi, poczęli uwijać się po całej wiosce, ogłaszając, że wszyscy muszą iść do miasta na wiec. Zostawiali tylko chorych i dzieci. Mieszkańcy więc Prętnika, chcąc nie chcąc, musieli udać się w drogę.

W mieście panował ruch jakby podczas jakiegoś jarmarku. Spędzona przez podobne patrole ludność całej okolicy gromadziła się na rynku, by wysłuchać przemówienia towarzysza, specjalnie na ten cel przybyłego z Moskwy.

W chacie zaczęły podnosić się głosy.

— Ciekawa rzecz, co to będzie? zapytywali jedni drugich.

— A co ma być? Pewnie będą wydziwiać na panów, na szlachtę, na religię i na wszystko, co im jest niedogodne.

— I księdza aresztowali. Nie było dziś nabożeństwa w kościele. Jak nigdy.

Z wybiciem godziny dwunastej na wieży miejscowego kościoła wystąpił na wzniesioną trybunę mówca. Rozglądał się dokoła raz i drugi, a gdy ucichło się, począł przemawiać.

— Towarzysze i towarzyszki!

Zaprowadziwszy w Rosji władzę demokratyczną, to znaczy władzę poniewieranego dotychczas chłopa i robotnika, rząd Rosji Sowieckiej dąży jeszcze do wykorzenienia wśród ludu różnych zabobonów i przesądów, będących wrogami ludu pracującego. Największym przesądem świata jest religja. Ona nakłada różne obowiązki na człowieka, zupełnie niepotrzebne w życiu. Zmusza chodzić do kościoła, każe szanować księży, mówiąc, że są to słudzy samego Boga. Chłop rosyjski dawno już zrozumiał, że to jest blaga. W miejsce dawnych cerkwi i soborów pozakładano kina i teatry. I nikt z

tego powodu ani nie umarł, ani mu się nic złego nie stało. Nikogo nie dotknęła kara Boża, że w tem miejscu gdzie dawniej klęczał całemi godzinami, teraz z rodziną pójdzie tam i napatrzy się wszystkiemu, co się dzieje na świecie. Tak, towarzysze i towarzyszki! Nie dajcie się dłużej ogłupiać, że Bóg jest. Nieprawda, Boga niema, piekła niema, nieba niema. Ot i tu aresztowaliśmy waszego księdza za to, że jest kontrrewolucjonerem. Znaleźliśmy u niego gazety polskie i katolickie, których władza sowiecka, władza chłopa i robotnika zakazuje czytać. To nam wystarczy, że wasz ksiądz naszej władzy nie uznaje. Przesiedział całe dwie noce w lochu i nie pokarał nas Bóg za to. W Rosji wyrzuciliśmy popów precz i też nikogo Bóg nie pokarał. A przecież Bóg powinien się ująć za sługami swoimi. Dziś wolno tu mówić każdemu, kto ma jakiekolwiek wątpliwości. Będziemy każdemu odpowiadać, jeśli tylko zażąda.

Długo jeszcze w ten sposób przemawiał mówca bolszewicki. Aż zaczerwieniony, spocony i zmęczony zeszedł z trybuny, ocierając pot z czoła. Przemawiało po nim kilku towarzyszy, a wszyscy, albo Moskale, albo żydzi. Chłopi słuchali i milczeli. Ostatni mówca zakończył swą mowę okrzykiem:

— Precz z religją.

Przez dusze chłopskie przebiegło drgnienie. Uparcie wpatrywali się w mównicę, lecz żaden z nich nie powtórzył okrzyku. Nad zebranym na rynku tłumem panowała wszechwładnie przygnębiająca cisza. Z poza porwanych chmurek przyświecało słońce.

Koło trybuny zrobił się nagle jakiś ruch. Bliżej stojący ujrzeli niskiego, szczupłego mężczyznę, przeciskającego się przez zebranych w kierunku mównicy. Usłyszeli nawet rozmowę.

— Powiedzieliście, że każdemu wolno mówić. Właśnie ja chcę też o coś zapytać publicznie was, — mówił przybyły do jednego z mówców poprzednich.

— Ksiądz katolicki. A prosimy, prosimy. Będziemy na wszystko odpowiadać.

Na mównicy stanęła rzeczywiście postać kapłana. Szczupły brunet, nieznany nikomu. Widocznie przypadkowo znalazł się na wiecu.

— Z jakiej on parafji? — rozchodziły się głosy wśród tłumu.

Nikt go nie znał.

Ksiądz spojrzał w górę, kędy sunęły po wiosennym błękicie strzępiaste obłoki w niewiadomą dal, powiódł oczyma po zebranych, przeżegnał się, patrząc wciąż w lud. Wszyscy zebrani, kobiety, wyrostki, i mężczyźni zrobili na piersiach znak krzyża. Ksiądz przemówił:

— Nie wiele wam powiem. Tylko dwa słowa. Niech oni, — tu wskazał na obok stojących mówców, — niech oni mi na to odpowiedzą:

! przemówił głosem donośnym; aż echo poszło od murów kamienic, stojących na rynku:

— Chrystus zmartwychwstał!

— Prawdziwie powstał! — wyrwało się potężną falą z setek piersi chłopskich. Jakaś dumna tajemnicza siła owładnęła nagle zgromadzonych, las rąk wzniósł się do góry, oczy rozgorzały, a usta nie zamykały się od okrzyku:

— Prawdziwie powstał!

Ksiądz stał jeszcze chwilę, wyprostowany, z gorejącemi oczyma, wzniesionemi w górę, z rękoma skrzyżowanemi na piersiach.

Lecz w tej chwili rozległ się przeraźliwy gwizd jeden i drugi, kilka rąk wyciągnęło się w stronę stojącego na mównicy kapłana, pochwyciło go i ksiądz znikł z oczu patrzących.

W chwilę na rynek wpadła na spienionych koniach sotnia kozaków, płazując i rozpędzając zebranych.

O nieznanym bohaterze zaginął wszelki słuch i ślad.

Gwiazdomir.

Z angielskiego tłum. R. E.

Było to dawno, bardzo dawno. Przez ogromny las sosnowy wracało dwóch drwali w ostrą noc zimową. Śnieg wysoko pokrywał ziemię i ciężko zawisał z gałęzi drzew, woda potoku stężała w mroźnym uścisku. Daleko mieli do domu, ale szli dzielnie, tupiąc mocno ciężko okutemi butami. Raz po raz zapadali w śnieg po kolana, na zmarzłem bagnisku potknęli się i upadli, rozsypując chróst wszystek, który nieśli.

Trzeba było go zbierać i wiązać na nowo na plecach zgrabiałemi rękoma. Obawiali się też, że gotowi zabłądzić, choć ufali, że św. Marcin, patron wędrowców, ich nie opuści. Kiedy po długiej uciążliwej drodze doszli wreszcie na skraj lasu, i ujrzeli w dolinie światła w oknach chat, z radości głośno się roześmiali do siebie i świat im wydał się piękny w bieli zimowej i srebrnej powiacie miesiąca.

Wnet jednak posmutnieli znowu, bo przypomniało im się ich wielkie ubóstwo.

— Nie mamy się czem cieszyć — przemówił jeden. — Życie dobre dla bogaczy, a nie dla takich biedaków, jak my. Lepiej, żebyśmy byli zmarzli w lesie na śmierć, albo żeby nas pożarł dziki zwierz.

— Prawda, — odrzekł drugi, — jedni mają za wiele, a drudzy za mało. Niema sprawiedliwości na świecie i tylko kłopotów ma człowiek do syta.

Kiedy tak narzekali na swoją biedę, nagle ujrzeli coś niezwykłego. Z firmamentu niebieskiego oderwała się piękna, błyszcząca gwiazda. Patrzeli na nią zdumieni, jak leciała wolno po nieboskłonie, muskając w drodze inne gwiazdy, i zdało im się, że upadła niedaleko nich, tuż za zaroślami obok starego szałasu.

— Hej! będzie miał złoto, kto ją znajdzie, — krzyknęli i puścili się pędem, tak pilno było im do tego złota.

Jeden z nich żwawszy, ubiegł swego towarzysza, przedarł się przez zarośla i zoczył, że naprawdę na bielutkim śniegu coś się złoci. Schylił się szybko i w obie ręce pochwycił złociste zawiniątko, uwite z płaszcza haftowanego w cudne gwiazdy.

Krzyknął radośnie na towarzysza, aby śpieszył się — bo oto znalazł skarb z nieba. I usiedli obaj na śniegu i poczęli rozwijać fałdy płaszcza, aby podzielić się znalezionem złotem. Ale wewnątrz złocistego zawiniątka nie było złotych ni srebrnych pieniędzy, ani żadnych klejnotów, tylko maleńkie dzieciątko, śpiące mocno. I rzekł jeden:

— Taki to gorzki koniec naszych nadziei! Nie mamy szczęścia. Co nam po dziecku? Zostawmy je tu i idźmy swoją drogą, bo biedni jesteśmy i mamy własne (rodzone) dzieci, którym chleba nie możemy ujmować dla znajdy.

Tamten jednak odpowiedział:

— Nie mów tak, nie godzi się dzieciątka tego zostawiać tu na zmarznięcie. Jam też wprawdzie nędzarz i dużo gąb u mnie jeść woła, zabiorę jednak je do chaty i żona zajmie się biedactwem.

Wziął dziecko ostrożnie na ręce, owinął w płaszcz — aby ochronić je od mroźnego podmuchu i zaczął raźno schodzić ku wiosce, nie zważając na to, że towarzysz jego dziwi się jego niemądrej miękkości. A gdy byli u kresu, towarzysz rzekł:

— Ty masz dziecko, to mi daj płaszcz, słuszna, by każdy swoją cząstkę dostał.

On wszakże odpowiedział:

— Nie, płaszcz nie jest ani mój, ani twój, tylko należy do dziecka i przy nim zostanie.

Pożegnał towarzysza imieniem Bożem, poszedł do swej chaty i zapukał. A żona otworzywszy i widząc go zdrowego, objęła go za szyję, ucałowała, zdjęła mu wiązkę chróstu z pleców, otrzepała ze śniegu i prosiła, żeby wszedł. Ale on pozostał na progu i rzekł:

— Znalazłem w lesie coś i przyniosę tobie, abyś miała o tem staranie.

— Cóż to być może? — zawołała. — Pokaż, bo w chacie pustki i na wielu rzeczach zbywa.

Odwinął tedy płaszcz i pokazał jej śpiące dziecko.

— Mój drogi, — rzekła niezadowolona, — czy nie mamy już dosyć własnych dzieci? Jeszcze tu jakiegoś znajdę przydźwigałeś, ażeby nas objadał? Kto wie, czy nam ten chłopak nie przyniesie w dom nieszczęścia. I czem to wyżywimy?

Złość było słychać w jej głosie.

— Ależ to przecie jest syn gwiazdy, — odparł — drwal i opowiedział, w jak cudowny sposób znalazł dziecko.

(Dokończenie w następnym numerze).

Złote myśli.

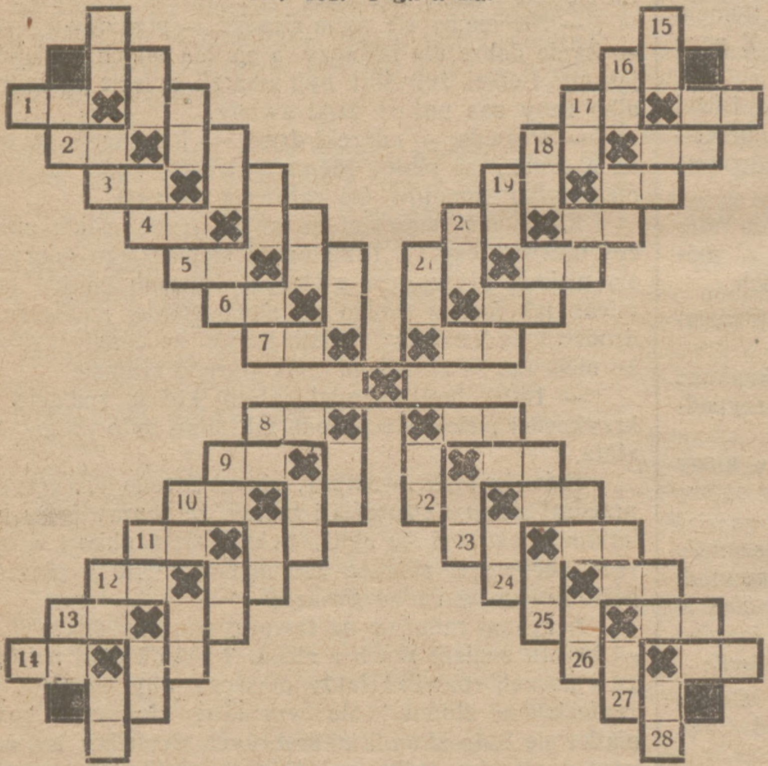
Jeżeli nie chcesz upaść wśród pokus zawiei
Zwróć oczy na Marję, gwiazdę twej nadziei.

Kiedy burza szaleje, duszę ściska trwoga
Śpiesz ufnie do Marji, wzywaj Matki Boga.

Jeżeli chcesz zrozumieć, co to miłość Boża,
Stań z Marją przy krzyżu u jego podnoża.

DLA ROZRYWKI

Nr. 161. Figuranka.



W powyższej figurance do próżnych kwadracików, w miejsca z liczbami i krzyżyków, trzeba wstawić litery, które utworzą 28 wyrazów o 5 literach, zaczynających się liczbami. Litery, w miejscach krzyżyków dają imiona i nazwiska dwóch uczonych mężów. — Z lewej na prawo w dół: imię i nazwisko, doktora medycyny. Od lewej liczby 14 w prawo w górę: nazwisko i imię astronoma polskiego przy boku króla Stanisława Augusta.

Znaczenie wyrazów: 1. Huragan, inaczej. 2. Dodatek do „Katolika". 3. Arka Noego. 4. Zwierzę. 5. Barwa. 6. Portmonetka, in. 7. Najwyższe bóstwo u Hindusów. 8. Większa łódź z równemi burtami. 9. Księga liturgiczna. 10. Członek rodziny. 11. Przeznaczenie. 12. Kij. 13. Kawał. 14. Coś z ubioru. 15. Rzeka. 16. Ił z przymieszką piasku. 17. Sprzęt domowy. 18. Ptak. 19. Stopień żołnierski. 20. Tafelka w posadzce. 21. Dobry papier listowy. 22. Zakład dobroczynności. 23. Drzewo. 24. Roślina strączkowa. 25. Góra w Krakowie. 26. Założyciel ksks. Salezjanów. 27. Poczwarka jedwabnika. 28. Grono ludzi, szajka.

Nr. 162. Szarada.

Pierwsze masz w zaimków rzędzie
I po siołach słyszysz wszędzie
Kto się pracy ima szczerze,
Ten w nagrodę **drugie** bierze.
Całość — powiesz: to rzecz żdrożna,
Lecz pochwalić też ją można.

Rozwiązanie zagadek z nr. 16.

Nr. 157. Łamigówka sylabowa.

1. Czajnik. 2. Ambasada. 3. Badjan, 2. Brakonjer. 5. Atrofja. 6. Dwa wilki, 7. Bylina. 8. Oclenie. 9. Cholewa, 10. Ćwik. 11. Ospa. 12. Stentor, 13. Salonika. 14. Enoch. 15. Wilno, 16. Peregrynacja.

Zmartwychwstanie — Jajko Wielkanocne.

158. Szarada.

Roz. — chód.

Rozwiązanie zagadek nr. 157 i 158 nadesłał: Antoni Siwiec.

KUPON 68.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .
Miejsce zamieszkania . . . .
Ulica . . . . nr. . .